



MATERIAŁY EDUKACYJNE IPN

LOSY POLSKICH DZIECI POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Warszawa 2022

Losy polskich dzieci pod okupacją sowiecką

Materiały edukacyjne dla szkół podstawowych i ponadpodstawowych

Autor: **Edyta Gula**

Recenzja: **dr Marta Milewska**

Korekta: **Ingeborga Jaworska-Róg**

Projekt graficzny, opracowanie map: **Michał Kleczkowski**

Infografika: **Ewa Dyngosz**

Na okładce: **Dzieci polskie deportowane przez władze sowieckie
po dotarciu do miejsca formowania armii gen. Andersa**

Źródło: **Archiwum IPN**

© Copyright by: **Instytut Pamięci Narodowej**

Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022

Spis treści



Wprowadzenie	3
Okupacja sowiecka	4
Szkoła	9
Aresztowania i deportacja	13
Praca przymusowa	19
Głód	23
U boku Andersa	27
Przypisy	28

Wprowadzenie

Losy polskich dzieci pod okupacją sowiecką to wybór tekstów źródłowych opartych na relacjach i wspomnieniach osób, które w dzieciństwie doświadczyły tragicznych przeżyć po agresji ZSRS na Polskę 17 września 1939 r. To wtedy rozpadł się ich bezpieczny i znany świat – na ulicach pojawiły się oddziały osobiłwie wyglądających żołnierzy (*mieli na sobie szare, długie płaszcze, mocno przemoknięte i utyłane błotem. Na głowach nosili szmaciane czapki, zakończone dziwnymi szpicami. Ich karabiny, zakończone bagnietami, wydawały się dziwnie długie i wielkie*) oraz funkcjonariusze NKWD. Zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem w podstawowe artykuły, wojsko i enkawudziści zajmowali lepsze mieszkania, konfiskowali majątki. Wkrótce polskie rodziny doświadczyły represji ze strony okupantów: egzekucji i aresztowań. Często najbliżsi znikali bez śladu, a prawda o ich losie była ukrywana i zakłamywana przez agresorów przez następne dziesięciolecia naszej historii. W szkole pod sowiecką okupacją rozpoczęły się lekcje w obcym języku, prymitywna komunistyczna propaganda i ateizacja, a polskie symbole narodowe i religijne zostały zastąpione sierpem i młotem.

W lutym 1940 r. zaczęły się masowe deportacje w głąb ZSRS, które tak zapisały się w pamięci najmłodszych: *Nadeszła najgorsza chwila mojego dzieciństwa. Pociąg ruszył, zagwizdała przeraźliwie lokomotywa. Stukot kół pędzącego pociągu zagłuszył płacz i modlitwę ludzi. Wszyscy odmawialiśmy „Pod Twoją Obronę uciekamy się...”, połykając łzy. Jechała z nami bieda, wszy, pluskwy, choroby, śmierć.* W czterech deportacjach w latach 1940–1941 wywieziono w głąb ZSRS według różnych szacunków od 320 tys. do nawet miliona Polaków, a wśród nich około 180 tys. małoletnich. Doświadczyły one wyniszczającej pracy przymusowej, chorób, biedy, a przede wszystkim głodu. Na nieludzkiej ziemi zostawiały na zawsze swoich bliskich – dzieci były świadkami śmierci rodziców, dziadków i rodzeństwa. Okrutne warunki zmuszały je, by szybko przejmowały rolę dorosłych.

Wybawieniem dla wielu z nich była ewakuacja ze Związku Sowieckiego wraz z armią gen. Andersa. Były to w większości sieroty, dzieci w fatalnym stanie zdrowia, zaniedbane, wycieńczone pracą, chorobami i głodem. Ratowano je w ośrodkach w Iranie, a potem w innych miejscach rozrzuconych po całej kuli ziemskiej (Afryka Wschodnia i Południowa, Indie, Meksyk, Syria, Palestyna czy Nowa Zelandia).

Wybór tekstów źródłowych opiera się na osobistych przekazach osób, które w dzieciństwie przeżyły sowiecką okupację. Indywidualne doświadczenia składają się w nich na opis tragicznego losu polskich dzieci, które z „przedwojennego świata” trafiły pod sowiecką okupację, a potem przeżyły piekło na nieludzkiej ziemi. Relacje pozwalają poznać historię okupacyjnej rzeczywistości na terenach zajętych przez ZSRS, deportacje i życie na zesłaniu. Emocjonalny przekaz tych historii, zakres dziecięcych doświadczeń i obserwacji ułatwia dzisiejszym odbiorcom zrozumienie „wielkiej historii”, która miała wpływ na losy całego narodu. Z tego powodu teksty źródłowe uzupełnione o zestawy zadań mogą być cenną pomocą dydaktyczną do nauki historii XX w. na lekcjach i zajęciach w szkołach podstawowych i średnich. Uzupełnieniem publikacji jest infografika *Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRS w latach 1939–1941* prezentująca w ciekawy sposób wiadomości historyczne.

Wybór tekstów źródłowych został zebrany i opracowany na podstawie materiałów publikowanych już wcześniej w polskich wydawnictwach, teksty cytowane są we fragmentach, a przy każdym podana jest informacja o miejscu publikacji.

Edyta Gula

Okupacja sowiecka

1

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Pobiegłem do drogi i ukryłem się za krzakiem. Przyglądałem się z bliska maszerującemu wojsku. Wyglądało dość żałośnie. Żołnierze mieli na sobie szare, długie płaszcze, mocno przemoknięte i utyłane błotem. Na głowach nosili szmaciane czapki, zakończone dziwnymi szpicami. Ich karabiny, zakończone bagnietami, wydawały się dziwnie długie i wielkie. Nie widziałem nigdzie oficerów, ale po pewnej chwili zorientowałem się, że są to właśnie ci, którzy jadą na koniach i mają na kołnierzach czerwone kwadraciki.

Wojsko powoli przesuwało się do wsi i rozlokowywało w centrum miasta. Armaty ustawiono na wielkim, gliniastym placu wokół strażnicy. Wyprzęgano konie i zadawano im obrok. Drzwi od strażnicy zostały rozbite i w pomieszczeniach, gdzie była świetlica i izba lekcyjna, rozlokowali się żołnierze. Na środku placu rozpalono ognisko. Co jakiś czas (choć matka stanowczo mi tego zabraniała) biegałem do wsi, aby się czegoś dowiedzieć o wojsku. Dowiedziałem się więc, że siostry zakonne zostały wyrzucone ze swojej ochronki (poszły mieszkać do pana Matyjaszkiewicza), a pomieszczenia, gdzie dawniej bawiliśmy się i urządzaliśmy różne „występy artystyczne”, przeznaczono na jakiś sztab czy komendę wojskową. Jednocześnie do każdego zamożniejszego, ukraińskiego domu wprowadziło się na kwaterę po kilku Sowietów – bo właśnie tak od tej pory zaczęliśmy nazywać rosyjskich żołnierzy. Mówiliśmy więc: idzie jakiś Sowiet, poszli Sowieci itp. Na drugi dzień do wsi przyjechały dwa samochody osobowe, naładowane ludźmi. Jedni byli poubierani w skórzane kurtki, drudzy mieli na sobie długie, niebieskie płaszcze i nosili okrągłe czapki z czerwonymi denkami, obszyte czarnym barankiem. W polskich domach zaczęto szeptać, że są to enkawudziści¹⁾ i że będą zabierać, aresztować i wywozić Polaków.

Stanisław Berenda-Czajkowski, *Dni grozy i łez*, Warszawa 2001, s. 78.

Okupacja sowiecka

2

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Gdy patrzyliśmy na rosyjskie czołgi, sunące ulicami wczesnym rankiem 19 września 1939 roku²⁾, nad miastem zaległa złowroga cisza.

[...] Przez cały dzień do miasta napływali też sowieccy żołnierze – oddziały kawalerii, dosiadające niewielkich kosmatych koni; wyglądali zupełnie inaczej niż polscy kawalerzyści na dorodnych, potężnych wierzchowcach. Były też oddziały piechoty, maszerującej ze śpiewem na ustach. Każdy oddział miał swojego zaśpiewajkę, który zaczynał pierwszą zwrotkę, śpiewając bardzo głośno, a potem cały oddział włączał się z refrenem. Wszyscy mieli potężne barytony i po ulicach niosło się echem *Maskwa maja, moguczaja, ty samaja, lubimaja* [Moja Moskwo, potężna, tyś moją jedyną miłością]. Wokół warczały ciężarówki, grzmiały działa artyleryjskie. Kolumny wozów, ciągniętych przez nieduże, włochate koniki syberyjskie, koczowały w centrum miasta. Żołnierze palili ogniska, gotowali posiłki i grzali się przy ogniu. Zmęczeni, brudni, pokryci pyłem, ubrani w siermiężne, szare płaszcze – wyglądali zupełnie inaczej niż nasza armia. [...]

Niebawem żołnierze rosyjscy przestali pojawiać się na ulicach – zamknięto ich w koszarach. Nie zdarzały się przykre incydenty, ponieważ zabroniono im wchodzić do mieszkań prywatnych: na ogół nie atakowali cywilów. Do miasta ściągnęły za to rodziny rosyjskich oficerów, wykupując wszystko, co się dało. W ciągu kilku dni ogołocoło sklepy – brakowało wszystkiego. Pola narzekała, że nie sposób kupić jedzenia, nawet po chleb musiała stać kilka godzin w kolejce. Zapobiegliwość rodziców i zgromadzone przez nich z wczasu worki z żywnością uchroniły nas przed głodem. Najcenniejszą zdobyczą okazała się sól, którą Pola wymieniała na różne rzeczy.

Władze rosyjskie kazały wszystkim polskim oficerom zgłosić się do swej kwatery głównej w celu rejestracji. Nieliczni, którzy to zrobili, zostali zatrzymani i odesłani w głąb Rosji – o większości z nich słuch zaginął. Ojciec ani się nie zarejestrował, ani nie wrócił do pracy. Po kilku dniach od przybycia wojsk rosyjskich zjawili się w Wilnie funkcjonariusze Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych ZSRS (*Narodnyj komissariat wnutriennych dzieł*, SSSR [NKWD])³⁾, który przejął budynek polskiego sądu, znajdujący się kilka przecznic od naszej ulicy.

Bohdan Hryniewicz, *Chłpięca wojna*, Warszawa 2018, s. 37–39.

1. Opisz, jak wyglądali i jak byli uzbrojeni sowieccy żołnierze zajmujący polskie miasta we wrześniu 1939 r.
2. Odszukaj w tekście informację, w jaki sposób ojciec autora wspomnień uniknął aresztowania.
3. „O większości z nich słuch zaginął...” – poszukaj w innych źródłach historycznych wiadomości na temat, co stało się z oficerami Wojska Polskiego, Policji Państwowej i innymi obywatelami polskimi, którzy zostali aresztowani po agresji ZSRS na Polskę.

Okupacja sowiecka

3

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

[...] Zobaczyliśmy po drugiej stronie kamiennego muru, który ogradzał sad, żołnierzy na koniach. I Zbyszka z podniesionymi do góry rękami przechodzącego przez ten mur. Wystraszona, bardzo szybko przeskoczyliśmy przez ogrodzenie i zaszyliśmy się w zaroślach parku. [...] Słyszałyśmy nawoływania i okrzyki w języku rosyjskim. Gdy odgłosy zaciły i pole widzenia opustoszało, postanowiłam z parku przedostać się biegiem do czworaków, które były najbliżej. [...]

W dali stała grupka ludzi. Szliśmy coraz prędzej. Po dojściu do nich w narożniku sadu – zobaczyłam mamę siedzącą na kamieniu. Trzymała na kolanach głowę leżącego Zbyszka. [...] Nie rozumiałam jeszcze, co się stało. Ludzie płakali tak, że zrobiło mi się strasznie. W pewnej chwili mama spojrzała na nas. Wydało mi się, że chciała coś powiedzieć. Ale nic nie usłyszałam. Któraś z kobiet znowu wzięła nas za ręce i podprowadziła bliźniutko do mamy i do leżącego Zbyszka. Mama nadal trzymała jego głowę na kolanach. Drugą ręką dotknęła naszych rąk. Nic nie mówiła. Usłyszałam słowa jakiegoś mężczyzny: „Zabierzmy stąd panicza, nie dajmy mu tu leżeć na kamieniach”. Kilku ludzi podeszło do Zbyszka i wzięli go na ręce. Kiedy zaczęliśmy iść za nim, zobaczyłam na kamieniach krew. Ujrzałam też za chwilę krew sączącą się z jego pleców. [...]

Brata wniesiono do domu. Mama była cały czas przy nim. Paliły się świece. Ludzi było przy nim bardzo dużo. Wszyscy płakali i śpiewali. Po domu stale ktoś chodził. Ciągłe słyhać było szepty, jakieś narady i posyłania. I tak przeszło kilka godzin. [...] Zapadał wieczór, kiedy zobaczyłam przez okno ojca zbliżającego się z jednym z fernali. Ojciec płakał. Nigdy nie widziałam go płaczącego. Wszedł do domu, podszedł do Zbyszka, po chwili wrócił do pokoju stołowego, gdzie stało jego biurko i fotel. Przez drzwi otwarte z salonu dojrzałam ojca siedzącego w fotelu, z podpartą głową ręką i powtarzającego: „I za co...? I za co...?”

Maria Wierzchowska [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940–41*, Warszawa 2020, s.33–34.

4

Aresztowali tatusia 29 grudnia 1939. [...] Czy ktoś na niego doniósł do NKWD^{4)?} Może trafili na jakieś papiery w starostwie, dotyczące odznaczeń za zasługi? Może po prostu za to, że był Polakiem? Wrogów tatuś chyba nie miał, był w okolicy szanowany i lubiany. [...]

Aresztowań było coraz więcej, więzieni byli w piwnicy magistratu. Po jakimś czasie pozwolono na podawanie paczek z jedzeniem i zmianą bielizny. Z listów, które tatuś pisał na bibułce od papierosów i chował w kołnierzyku koszuli, dowiedzieliśmy się, że oni o nim wszystko wiedzą. [...]

Wiadomości miejscowe docierały pocztą pantoflową. Znajomy lekarz mamy powiedział, że władze NKWD zleciły zbadanie więźniów. Trudno było uwierzyć, że ich interesował stan zdrowia „wrogów ludu”. Władze aresztu odmówiły przyjmowania paczek. Nie pomogły prośby rodzin. Odpowiedź była jasna: *Niet*. Trzeba było coś robić, zrozumiała była konieczność przekazania ciepłej odzieży, bo jeśli wywozą, to nie na południe. [...]

Dowiedzieliśmy się, że więzionych w piwnicy pod magistratem pędzą na dworzec, by przewieźć ich do jakiegoś więzienia. Wtedy wiadomości jakoś docierały

Okupacja sowiecka

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1. Wypisz, jakie represje spotkały Polaków pod okupacją sowiecką.
2. Wymień, kto trafił na listy aresztowanych przez NKWD podczas okupacji sowieckiej Wilna. Jak myślisz, dlaczego aresztowano tych ludzi w pierwszej kolejności?
3. Przyjrzyj się uważnie mapie Polski pod okupacją niemiecką i sowiecką, a następnie wykonaj polecenia (Załącznik 1).

do ludzi. Ulice zablokowano. Przełaząc przez płoty, podwórka, nawet daszek komórki, przedostałam się na drogę, do której dochodziły szeregi więźniów. Wtedy ostatni raz widziałam mojego ojca.

Irena Nieciengiewicz [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940–41*, Warszawa 2020, s. 31–33.

5

Litwini niedługo cieszyli się niezależnym Wilnem⁵⁾ – w lipcu 1940 Litwa, ale też Łotwa i Estonia, zostały włączone do ZSRR. Zaczęło się zupełnie inne życie. Nasze mieszkanie było ładne, więc zajął je enkawudzista⁶⁾, a nas wyrzucono do zastępczego na drugim końcu miasta. Był to mały, parterowy, zapadający się domek na Zwierzyńcu – bez łazienki, z ubikacją w korytarzu. Dostaliśmy cztery malutkie, zagrzybione pokoje, spałam w korytarzu. Dom stał w ogrodzie przypominającym las. [...] Mieszkaliśmy tam w makabrycznych warunkach, było zimno – całą zimą kaszlałam, a moja siostra na wiosnę dostała zapalenia opon mózgowych i była bliska śmierci.

H. Świda-Ziemba, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy*, Warszawa 2018, s. 33.

6

Wiosną tego roku [1941] pojawiło się dużo więcej oddziałów NKWD⁷⁾. Oficerów łatwo było rozpoznać – wyróżniały ich mundury, krótkie, czarne, skórzane płaszcze i czarne buty do konnej jazdy, a także czarne otoki na chabrowych czapkach. Gdzieś w okolicach Wielkanocy pojawiły się sporadyczne pogłoski o aresztowaniach. Masowe aresztowania i wywózki rozpoczęły się w połowie czerwca. Bardzo wczesnym rankiem pewnego czerwcowego dnia obudził mnie dźwięk silników. Ciężarówki pełne ludzi, mężczyzn, kobiet, dzieci i strażników NKWD nadjeżdżały z dwóch kierunków i przejeżdżały pod naszymi oknami. Pokonywały tę samą trasę ulicą Arsenalską co rosyjskie czołgi w 1939 roku. Inne jechały ulicą Mickiewicza. Wszystkie spotkały się na placu katedralnym, skąd ruszyły dalej w kierunku dworca kolejowego. Gdy warkot silników umilkł, miasto wróciło do życia, choć bardziej milczącego i przytłumionego niż dotąd. Później tego dnia wymknęliśmy się i pobiegliśmy za ciężarówkami na dworzec. Stało tu mnóstwo bydłecych wagonów, a w nich siedzieli ludzie z ciężarówek. Masowe deportacje⁸⁾ trwały jeszcze kilka tygodni. Po kilku dniach stało się jasne, kto trafił na listy aresztowań: znani przedstawiciele życia publicznego, członkowie rządu, wojskowi i policjanci, sędziowie, właściciele ziemscy, rzemieślnicy, właściciele fabryk i przedsiębiorstw, bankierzy, lekarze, inżynierowie, wykładowcy uniwersyteccy i nauczyciele, a także uchodźcy z terenów zajętych przez Niemców. Byli to głównie Polacy, brano jednak także Litwinów, Białorusinów i Żydów.

Ciężarówki jeździły w ciągu dnia: aresztowań dokonywano nocą. Zatrzymanym dawano bardzo mało czasu na przygotowanie do podróży. Matka naszykowała dla nas na wszelki wypadek ciepłe zimowe ubrania i plecaki.

Bohdan Hryniewicz, *Chłopięca wojna*, Warszawa 2018, s. 55–56.

Załącznik 1

Agresja Niemiec i Związku Sowieckiego na Polskę we wrześniu 1939 r.



1. Podpisz na mapie rzeki, które rozgraniczały tereny okupowane przez Rzeszę Niemiecką i Związek Sowiecki:
2. Zapisz datę agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę. Wypisz miasta, które znalazły się pod okupacją obu agresorów.
3. Podkreśl na mapie miasto, które występuje we wspomnieniach Bohdana Hryniewicza. Czego dowiedziałeś się na temat okupacji sowieckiej w tym mieście? Zapisz w punktach krótkie podsumowanie.

Szkoła

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1

Powstał problem szkoły, nie chciałam iść do sowieckiej, ale rodzice przekonali mnie, że jeśli nie będę się w tej szkole uczyć, będę zmuszona, jak głosiły rozporządzenia, sprzątać ulice lub tory. Poszłam do szkoły, dawniej gimnazjum, którego dawny dyrektor pozostał, był Ukraińcem. Nie wiem, co myślał, na pewno bał się nowej władzy, chciał się przypodobać i popisywał się gorszym traktowaniem młodzieży polskiej. [...]

Polskich nauczycieli zwolniono, zostali tylko nauczycielka francuskiego i matematyk. [...] W grudniu zjechali nauczyciele „stamtąd”. [...] Nowe nauczycielki nie umiały mówić po polsku, a mimo „oswobodzenia” Ukraińców od Polaków uczono teraz po rosyjsku. Ja oświadczyłam, że nie mogę odpowiadać, bo nie znam języka, choć mówiłam po rosyjsku nie gorzej od nauczycieli, ale oni o tym nie wiedzieli.

Irena Nieciegiewicz [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940–41*, Warszawa 2020, s. 30.

2

[W nagraniu]

W momencie zagarnięcia Litwy przez ZSRS szkoła nazaretanek została zlikwidowana, pozostawiono za to szkoły publiczne. Część przedmiotów wykładano po litewsku, poza tym obowiązkowy był język rosyjski. Trafiłam wtedy do piątej klasy szkoły, która przed wojną cieszyła się renomą. Teraz nadano jej numer 70. My, zbuntowane dzieciaki, chcieliśmy się przede wszystkim opierać sowietyzacji. A zaczęto próby wciągania nas do pionierów⁹⁾. Z całej naszej klasy, ponad trzydziestu osób, zapisał się jeden – Dobrowolski, prawdopodobnie z komunistycznego domu. I trochę dzieci z niższych klas. Z szóstej klasy nie zapisał się nikt.

Toczyliśmy z Dobrowolskim dyskusje. Pamiętam, że napisałam do niego kartkę, że w Sowietach¹⁰⁾ jest bieda i nie ma pomarańczy, których pełno było w Polsce przed wojną. A on odpisał, że nie ma burżuazyjnych pomarańczy, ale zdrowa proletariacka marchew jest. Nam to nie wystarczało. Chłopaki z mojej klasy postanowili założyć tajny Związek Dzielnych Polaków. Mieliśmy wtedy w większości po jedenaście lat.

[We wspomnieniach]

[...] W szkole uczono nas już w znacznej mierze po litewsku, częściowo tylko po polsku. Wszedł zupełnie inny, litewski program. Ja omal nie zostałam na drugi rok, matka musiała wziąć korepetycje. Nie tylko bojkotowałam, ale i nie potrafiłam nauczyć się języka litewskiego.

[W nagraniu]

[...] Związek Dzielnych Polaków ustalał, jak mają się zachowywać klasa piąta i szósta. Któregoś razu zamknęliśmy na klucz zebranie związku pionierów, potem wpadliśmy na pomysł zamknięcia w ubikacji komsomołki¹¹⁾, która tych pionierów prowadziła; dopiero rano została z niej wypuszczona. Wybuchła prawdziwa afera, ale nikt nie mógł dojść, kto to zrobił; a może nauczyciele nie mieli też do tego szczególnego zapału. Byli w szkole Litwini, ale im nic nie robiliśmy – chociaż byliśmy antylitewscy, to bolszewicy¹²⁾ byli ważniejsi.

Szkoła

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

W Wielki Piątek, w ramach ateizacji-bolszewizacji (bez przerwy świątecznej – były to normalne dni), kazano nam tańczyć na gimnastyce, którą prowadził Litwin. Rozkaz Związkudzielnych Polaków brzmiał: „Siadamy na ławce i nie tańczymy”. Oczywiście zgłaszają się Dobrowolski i Lewenbaum, ale do tego nic nie mamy. My, piąta klasa, siedzimy i nikt nie tańczy. Potem nas ciągną pojedynczo do kierowniczkii – namawiają, straszą, grożą wyrzuceniem ze szkoły. „Nie, nie zatańczę. – To ja cię wyrzucę. – Może pani wyrzucić, dobrze się po ulicy chodzi” – tak odpowiadaliśmy.

Wracaliśmy po kolei i siadaliśmy na tej ławeczce. I spośród nas w takiej rozmowie z kierowniczką złamał się jeden chłopiec – Biegański. Tańce się odbyły: w jednej parze tańczył nauczyciel z Dobrowolskim, a w drugiej Biegański z Lewenbaumem. Kiedy się to wszystko skończyło, naprzeciwko Biegańskiego stanął jego najbliższy przyjaciel i mówi: „Będziemy się bić” – i zaczyna go rąbać po twarzy. Bili się tak, że karetkę trzeba było wołać do Biegańskiego. Chłopcom wyznania mojżeszowego, co siedzieli z nami w Wielki Piątek, powiedzieliśmy: „Może waszych świąt nie będą szargać. Ale jeśli z waszej religii coś będzie szargane, cała klasa siedzi. Bronimy wszystkich religii”.

H. Świda-Ziemba, *Uchwycić życie. Wspomnienia, dzienniki i listy*, Warszawa 2018, s. 35–37.

3

Rozpoczęłam naukę w III klasie szkoły powszechnej. Przywitała nas nowa kierowniczkaszkoły, która w języku rosyjskim wygłosiła przemówienie i objaśniła nam, że *Krasnaja Armija* [Armia Czerwona] oswobodziła nas od ucisku burżujów i kapitalistów, że mamy teraz *sowieckuju własť* [władzę sowiecką] i że Lenin powiedział: „*Uczitsa, uczitsa i jeszcze raz uczitsa*” [Uczcie się, uczcie i jeszcze raz uczcie]. Dowiedzieliśmy się, że naszym godłem państwowym jest sierp i młot. Przemówienie zakończyła okrzykiem: „*Da zdrawstwujet Wielikij Sowieckij Sojuz i jego Rukowoditelj Towariszcz Stalin!*” [Niech żyje wielki Związek Sowiecki i jego przywódca towarzysz Stalin]. Nie wiedzieliśmy wówczas, że trzeba było odpowiedzieć: „*Da zdrawstwujet*” [Niech żyje] i milczeliśmy, gapiąc się na rozentuzjasmowaną panią kierownik. Międzynarodówkaniie wyszła, choć była w programie uroczystości. Śpiewała ją sama pani kierownik i pomagał jej basem gruby politruk¹³⁾. Po prostu nikt nie znał jeszcze tej pieśni.

Wprowadzono nas do klasy. Nie było na ścianie krzyża ani białego orła. Wisiły natomiast dwa portrety nieznanym dotąd osób: Lenina i Stalina. Mieliśmy ich kochać i czcić. „*Eto szastie i mudrost' narodow*” [To szczęście i mądrość narodów] – rzekła nam na pożegnanie kierowniczkani oddała nas w ręce wychowawczynie. [...]

Nadal uczęszczałam do szkoły i powoli adaptowałam się do nowych warunków, lecz pracowałam ponad siły. Nowy język (doszły również lekcje białoruskiego), nowy program, masa pamięciowych tekstów – wszystko to nadmiernie obciążało umysł dziecka. Ponadto wprowadzono tak zwane „współzawodnictwo”, które dodatkowo stymulowało do wytężonej pracy, a z drugiej strony przyczyniało się do szybszych postępów wiedzy w zakresie języka rosyjskiego i białoruskiego.

Szkoła

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1. Odszukaj w tekście wspomnień Wandy Kocięckiej informację, w jaki sposób władze Związku Sowieckiego uzasadniały wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej.
2. Na podstawie przeczytanych tekstów opisz zmiany, jakie zaszły w szkole pod okupacją sowiecką. Weź pod uwagę symbole narodowe, naukę, nauczycieli, obchody świąt państwowych i religijnych. (Załącznik 2).
3. Odpowiedz na pytanie, na czym polegała ateizacja życia pod okupacją sowiecką. Odszukaj odpowiednie fragmenty wspomnień.

Surowe oceny były postrachem. Nie mogąc poradzić sobie z nadmiarem zadanych lekcji, kładliśmy się coraz później spać – o 11, 12 w nocy. Nie było wprost czasu na przeczytanie w ciągu dnia choćby jednego zdania po polsku. [...]

Coraz gorzej mówiłam po polsku i nabywałam jakiegoś miękkiego, obcego akcentu. Jedynym miejscem, które chroniło mnie przed rusyfikacją był dom. Natomiast kościół, mogący spełniać podobną rolę, został wykreślony z naszego życia. Wierzenie w Boga było wówczas niemal przestępstwem. Wyśmiewano religię, w prymitywny sposób włączając nam nowy, obcy pogląd, że „Bóg i religia to przeżytek i zacofanie, jest to coś, co wymyśliła burżuazja i kler, aby utrzymać naród w ciemnocie i móc go wyzyskiwać”. Ot, co!

Zrozumieliśmy, dlaczego zamknięto cerkiew i zniknął z naszego miasteczka batiuszka¹⁴⁾, przepadł gdzieś rabin¹⁵⁾, a nasz drogi ksiądz Pawłowicz opuścił plebanię i nie pokazywał się nigdy w ciągu dnia poza obrębem kościoła. Przeszły się odzywać dzwony na Anioł Pański, nie słyhać było charakterystycznych uderzeń dzwonów cerkiewnych, a w szabat synagoga była pusta i głucha; nie było śpiewów i zapalania świec, z ubioru znajomych Żydów zniknęły jarmułki i długie chałaty. Stawało się coraz bardziej ponuro i beznadziejnie.

Coraz boleśniej przeżywaliśmy znikanie z naszego grona naszych polskich nauczycieli, do których przywykliśmy i których kochaliśmy. Obecność ich dotąd dodawała nam otuchy; byli wyrozumiali i dyskretnie chronili nas przed ponurą ateizacją.

[...] Listopad kojarzył się nam zawsze ze Świętem Odzyskania Niepodległości, a dzień 11 Listopada czciło całe społeczeństwo. Młodzież szkolna udawała się w tym dniu na grób Nieznanego Żołnierza, przy którym odbywała się uroczystość; z towarzyszeniem orkiestry śpiewano pieśni patriotyczne i składano na grobie kwiaty.

Jednakże w 1939 roku Święta Niepodległości nie obchodzono, natomiast już od pierwszych dni listopada niemal na każdej lekcji przypominano nam o rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej i sama pani kierownik szkoły urządzała pogadanki na temat Lenina. Znaliśmy na pamięć jego dzieciństwo, rodzinę, upodobania, zasługi, pracę i wielkość. Pogadanki kończyły się zwykle słowami: „To, że teraz panuje swoboda i szczęście – to zasługa Lenina i Stalina”. Trudno nam było już wtedy pojąć, na czym polega to szczęście i wolność. Siedzieliśmy jednak jak trusie i choć zachęcano nas do pytań – milczeliśmy.

Wanda Kocięcka, *Oddajcie mi św. Mikołaja. Wspomnienia z dzieciństwa na Kresach Wschodnich w latach wojny*, Lublin 2012, s. 27, s. 30–33.

Załącznik 2

Zmiany w szkole	Polska przed II wojną światową	Okupacja sowiecka
narodowe		
Nauka		
Nauczyciele		
Obchody świąt państwowych		
Obchody świąt religijnych		

Aresztowania i deportacja

1

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

W nocy z 13 na 14 IV, o godzinie 2-giej przyszli do nas. Kazali wszystko pakować, a na pytanie matki, gdzie mamy, jechać odpowiedzieli, że 100–150 km od Lwowa. [...] Załadowali nas na samochód i zawieziono na dworzec. Zastaliśmy tam już cały pociąg załadowany ludźmi. Były to przeważnie rodziny aresztowanych doktorów, inżynierów i adwokatów. Wszystko inteligencja. Do wagonu wsadzono nas 32. Było straszliwie ciasno. Brudne bydłące wagony, smród straszliwy, bo nikogo nie wypuszczano na stronę, brak wody. We Lwowie staliśmy jeszcze dwa dni. [...] Cała podróż trwała 17 dni. Były dni, że nie było kompletnie wody, ludzie, a zwłaszcza dzieci, mdlały z pragnienia. Kiedyśmy wyszli z wagonu, trudno było chodzić z powodu zastania kości. [...] Przewieziono nas na cegielnię, położoną o 12 km od Semipałatyńska. Tam zaczęła się prawdziwa męka. Kazano nam wykonywać najgorsze prace. A było to: czyszczenie pieców z popiołu, wywożenie na taczkach wypalonych, gorących jeszcze cegieł z pieców, oczyszczanie terenu cegielni z odłamków cegieł. Zapłata była niska 1–3 ruble dziennie. Życ z tego było niemożliwe, trzeba było coś sprzedać, aby wyżyć. [...] Nastąpiła zima [19]40–41 r. Zima straszliwa. Mrozy dochodzące do –60 stopni, mimo których wypędzano nas do roboty do lasów. Przy tej pracy większość miała podmrażane ręce i nogi. Na wiosnę 1941 r. zachorowałem na malarię, pomocy lekarskiej nie było.

„W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali...”. Polska a Rosja 1939–42, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s.101–102.

2

A nas 13 IV r. 1940 wraz z matką w nocy aresztowali i kazali się zbierać do drogi, co lepsze zabierali sobie, a co gorsze dawali nam. Po spakowaniu się zawieźli nas na stację i wsadzili do towarowych wagonów, wagony były brudne i nieopalone. [...] Po kilku dniach jazdy zapanował wielki płacz i lament, ponieważ był wielki głód i pragnienie, bo Rosjanie nie dawali ani pić, ani jeść [...] jechaliśmy 14 dni, aż przyjechaliśmy do pewnej stacji, gdzie kazano nam wysiadać i autami odwieźli nas na kolchoz¹⁶⁾, gdzie zaszli nas i kazali sobie szukać mieszkania, więc naród kilka dni mieszkał pod gołym niebem [...] Po dwóch tygodniach wypędzili nas do pracy i kazali wyrobić normę. I na taką pracę wypędzali moją matkę, nie mając odzieży, pracowała przy –60 stopniach i zamarzła. My zaś w trzech pozostaliśmy bez żadnej opieki i musieliśmy chodzić na żebry, tak żyliśmy z żebrow do amnestii.

Relacja Mieczysława D. [w:] A. Przewoźnik, J. Adamska, *Nie tylko strzał w głowę*, „Biuletyn Informacyjny. Miesięcznik Światowego Związku Żołnierzy AK” 2017, nr 04 (324), s. 5.

Aresztowania i deportacja

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

3

Co kilka dni zabierali mojego tatę na policję, straszili go, rewidowali i domagali się różnych deklaracji. W pierwszych dniach 1940 roku aresztowali go. Przeszukali nasz dom, zniszczyli wszystkie dokumenty i zdjęcia taty, tak żeby nie pozostał po nim żaden ślad. Kilka miesięcy później wywieźli także nas: to znaczy mamę, mojego brata i mnie. Na spakowanie rzeczy dali nam pół godziny. [...] Zapakowali nas do ciemnych wagonów towarowych i wywieźli w głąb Rosji. Po drodze przez kilka dni nie dawali nam wody ani jedzenia. Wyładowali nas na stacji „Aczyńsk”. Stamtąd szliśmy 60 kilometrów do kołchozu, gdzie nas przypisali. [...] Codziennie chodziłam do lasu narąbać drzewa. Pracowałam, stojąc po kolana w gnoju. Dostawałam za to 300 gramów chleba na dzień i to musiało mi wystarczyć. Były dni, że nie dostawałam niczego, ani moja mam, ani brat, i wtedy mdleliśmy z głodu. Nie było żadnej opieki lekarskiej. Chorowaliśmy na tyfus, wycieńczenie, malarię, zapalenie płuc itd. Mieszkaliśmy w lepiankach.

„W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali...”. Polska a Rosja 1939–42, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, Warszawa 1990, s. 239–240.

4

W nocy o czwartej lub piątej nad ranem stukają do drzwi – trzech enkawudzi-
stów¹⁷⁾ z karabinami – i mówią „Odkrywajcie”. Przed domem stanął samochód ciężarowy. Mówią do mamy, że jest aresztowana. Posadzili ją za stołem, zaczęli pytać i coś pisać. Reszta żołnierzy robiła przeszukanie, pytali: „Gdzie wasze orużje?” (Gdzie macie broń?) mama mówi: „Owszem, mieliśmy dwie dubeltówki, bo mąż polował, ale oddaliśmy od razu jak wybuchła wojna”. Pokazała zaświadczenie, pokwitowanie, ale nic to dla nich nie znaczyło. Jeden z mamą siedział przy stole, reszta dalej szukała. Wszystko przewrócili, wyrzucili wszystkie rzeczy z szuflady i z szafy. Przestraszyliśmy się, bo nie wiedzieliśmy, co się dzieje.

Po godzinie mówią do mnie i do brata, a przecież byliśmy jeszcze dziećmi – ja miałam szesnaście lat, a brat dwa lata mniej – „Zbierajcie się, wyjeżdżacie!” Mamie nie pozwalali ruszać się z miejsca. Nie wiedzieliśmy, co robić, co pakować, gdzie są jakie rzeczy, bo wszystko było przewrócone. Jakoś daliśmy radę. Co potrafiłiśmy, to zabraliśmy, trochę pościeli i ubrań udało nam się spakować. [...]

Przywieźli nas do Bielska, na rampie kolejowej była już masa ludzi, płacz, krzyki, małe dzieci... Siedzieliśmy tam do wieczora, aż podstawili wagony, w których były prycze i kazali się ładować. [...] Z mamą i bratem leżeliśmy na jednej pryczy. Było tak mało miejsca, że wszyscy musieli się równocześnie obracać. [...] Nam przynajmniej wiadro wodnistej zupy dawali. Co dwa, trzy dni z pociągu wypuszczali kilku już niedołączonych mężczyzn z wiadrami i do jednego dawali zupę, pochłopkę, a do drugiego wodę. Woda była tylko do picia. O myciu nie było mowy. I jeszcze jeden mężczyzna przynosił dwa lub trzy bochenki chleba. Na dwa dni dla ponad trzydziestu osób to było mało. Niektórzy mieli trochę zapasów, ale i tego nie wystarczyło na trzy tygodnie podróży.

Aresztowania i deportacja

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Gdy pociąg zatrzymywał się, aby nabrać wody do lokomotywy, od razu przed każdym wagonem stawał enkawudzista z karabinem, abyśmy się nie wychylali. Po trzech tygodniach podróży dotarliśmy do Bijska. Nas zawieźli do sowchozu¹⁸⁾ katuńskiego, położonego w górach Altaj i nad rzeką Katuń. Pracowaliśmy tam przy żniwach i sianokosach. Bardzo ciężko pracowaliśmy. Latem panował straszny upał. Mama potem nie mogła pracować, bo skaleczyła nogę i przebiła tętnicę. [...]

Mieszkaliśmy w malutkim domku. Zajmowaliśmy mały pokój, który podzieliliśmy na część do spania i kuchnię do gotowania. Drugi pokój był duży, lecz zajmowała go ośmioosobowa rodzina [...] Nasze łóżko stanowiły cztery pieńki, na których leżały deski. To jeszcze wyglądało całkiem dobrze. Najgorsze były pluskwy. Jak tylko kładliśmy się spać, wyłaziły na ścianę. Mama zapalała świecę, chodziła po pokoju i podpałała pluskwy. Okropnie śmierdziało. Po pracy byłam tak strasznie zmęczona, że mimo to zasypiałam. Wszędzie miałam ślady po ukąszeniach.

Z. Goworska, *Z majątku Nowodwory na Ałtaj [w:] Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców, Warszawa 2019, s. 266–270.*

5

W nocy przyjechało kilkunastu enkawudzistów¹⁹⁾. Otoczyli dom i mówią „*Sobirajties!*” Pod pozorem poszukiwania broni zrobili rewizję, obstukiwali meble i zaglądali do szafy. Pamiętam pewien komiczny moment w tym dramacie – na szafie w jednym pokoju stały ozdoby choinkowe; był okres poświąteczny, nie mieliśmy już gdzie ich schować, więc mama poukładała je na szafie. Jeden z enkawudzistów zapytał: ‘Co to?’, mama odpowiada „Bombki”. Na te słowa on szybko odskoczył. Musiał początkowo zrozumieć, że to bomby, a nie bombki. Obejrzeliby cały dom, a przy okazji na pewno coś udało się im zwinąć i schować do kieszeni.

Po zakończeniu rewizji zaczęliśmy się pakować, zapytaliśmy się, ile możemy zabrać. „Tyle, ile możecie unieść” – odpowiedzieli. To był bardzo ciężki moment i trudno było o myślenie. Później się okazało, że zawędrowały z nami na Syberię rzeczy zbędne, a wielu potrzebnych nie wzięliśmy. Między innymi zabraliśmy paszporty koni, które były w szkatułce, oraz część zdjęć. Ale dokumenty na szczęście też zabraliśmy. Dowody osobiste i świadectwa bardzo się potem przydały przy odzyskiwaniu obywatelstwa i przy powrocie. Spakowaliśmy najcenniejsze rzeczy i ciepłe ubrania. Wzięłam też mundurek gimnazjalny i buty sznurowane, które nie nadawały się na syberyjskie temperatury.

[...] Zawieźli nas na stację kolejową Nurzec, gdzie już stały bydłące wagony, i kazali wchodzić. W środku po obu stronach znajdowały się prycze, na środku piecyk do ogrzewania, obok sanitariat w formie dziury w podłodze. Czekaliśmy w tym wagonie w Nurcu jeszcze wiele godzin. Oczywiście już nie można było nigdzie wyjść. Zima tego roku była surowa, mrozy dochodziły nawet do minus 30 stopni. Potem po drodze dostawaliśmy węgiel. Wagon był nieuszczelny, a mróz na zewnątrz wysoki. Przy samym piecyku było gorąco, natomiast w kątach szron nie schodził.

Aresztowania i deportacja

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

[...] Na postojach dwie osoby szły z wiadrami po wodę (w Rosji na większych stacjach jest *kipiatok*, czyli kran z wrzątkiem). Reszta czasami mogła coś zobaczyć przez uchylone drzwi. Miejscowa ludność się przewijała, ale nie miała możliwości dojścia do pociągu, bo była odgradzona przez żołnierzy.

[...] O samej podróży właściwie trudno coś więcej powiedzieć. Był już głód i niewola. Najgorsze, że nie wiedzieliśmy, co będzie dalej. Gdyby nam powiedzieli: „Jedziecie tam i tam. Macie wyrok na dziesięć lat”, byłoby łatwiej. Tymczasem nikt nie wiedział, dokąd nas wiozą, na jak długo i w ogóle, co z nami będzie. Podróż trwała prawie miesiąc.

[...] gdy przyjechaliśmy, temperatura sięgała minus 40 stopni, leżało półtora metra śniegu. Był to nasz pierwszy kontakt z syberyjską zimą. Sto metrów od boczniczy znajdowały się dwa baraki, w nich umieszczono wszystkie osoby z naszego wagonu. Doszliśmy tam wykopami w głębokim śniegu. W jednym baraku zamieszkiwało siedemnaście rodzin. Do baraku przylegało mniejsze pomieszczenie, w którym był areszt. W drugim baraku mieścił się posterunek NKWD²⁰, a w nim dyżurowało dwóch strażników. To była nasza władza.

K.W. Russel, *Z lasów podlaskich do lasów altajskich [w:] Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców*, Warszawa 2019, s. 58–61.

6

10 lutego 1940 przyszli po nas. Mamusi nie było. Wyjechała tego dnia za miasto po żywność. Opiekowali się nami dziadkowie.

O 1.00 w nocy obudziło nas silne stukanie do drzwi i okien. Okiennice były pozamykane, nie wiedzieliśmy, kto stuka. Kiedy dziadek otworzył, wpadło jak wichur, jak stado baranów, wielu rosyjskich żołnierzy z karabinami w pozycji do ataku, krzycząc przeraźliwie: *Dawaj, sobirajsia, poszli na dwór, dawaj orużije!* [Zbierać się, wychodźcie na dwór, dawać broń!]. W nocnej koszulinie i boso wyszłam zobaczyć, co się dzieje. Babcia klęczała przed żołnierzami i, płacząc, tłumaczyłam im, że nigdzie nie pojedzie bez córki i matki czworga małych dzieci, a tym bardziej nie puści dzieci samych. Ale oni mówili: *Babuszka nie płaczcie, Moskwa słozam nie wierit.* [Babcu, nie płacz, Moskwa nie wierzy łzom]. [...]

Kiedy byliśmy już ubrani i spakowani, a żołnierze wynosili nasze rzeczy na stojące przed domem furmanki, wносиłam niektóre rzeczy z powrotem, żeby opóźnić wyjazd, aż wróci nasza mama. W końcu obiecali, że ją potem przywiozą. Zapieczętowano nasz dom.

Świtało już, kiedy furmanki dojechały do rampy kolejowej. Na rękach babci spał maleńki Bogdan. Przy dziadku, trzymając się za ręce stali Marysia i Bolek. [...] Minęły dwie doby. Transport został już całkiem załadowany ludźmi. Naszej mamy jednak do nas nie przywieźli.

Nadeszła najgorsza chwila mojego dzieciństwa. Pociąg ruszył, zagwizdała przeraźliwie lokomotywa.. Stukot kół pędzącego pociągu zagłuszył płacz

Aresztowania i deportacja

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1. Zapoznaj się z przedstawionym na załączonej infografice schematem deportacji i wykonaj zadania (możliwa praca w grupach):
 - a. Przepisz informacje z infografiki do tabeli. Następnie wybierz ze wspomnień cytaty odpowiadające kolejnym punktom na schemacie i uzupełnij notatkę w formie tabeli. (Załącznik 3).
 - b. Porównajcie swoje notatki z pracy w grupach i uzupełnijcie raz jeszcze Załącznik 2 jako wspólną notatkę z przeczytanych relacji (np. na dużym arkuszu papieru lub tablicy), aby stworzyć kompletny opis deportacji Polaków w głąb Związku Sowieckiego.
2. Na podstawie przytoczonych relacji opisz warunki panujące na zesłaniu. (praca, mieszkanie, wyżywienie, choroby).

i modlitwę ludzi. Pamiętam, że babcia i dziadek trzymali się mocno za ręce i patrzyli na siebie z rozpaczą, wciąż nie dowierzając, że jadą z nami bez rodziców. Wszyscy odmawialiśmy „Pod Twoją Obronę uciekamy się...”, potykając łzy. Jechała z nami bieda, wszy, pluskwy, choroby, śmierć.

Mijały dni i tygodnie. Była jeszcze ostra zima, kiedy dojechaliśmy do Kraju Ałtajskiego, do miasta Barnauł, potem do stacji Pawalicha. Dalej zawieziono nas samochodem do prawdziwej syberyjskiej tajgi.

Aurelia Raszkiwicz [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940–41*, Warszawa 2020, s. 43–44.

7

13 kwietnia 1940 roku wtargnęli z karabinami do naszego domu o czwartej nad ranem i zaczęli krzyżeć: *Sobiratsa, sobiratsa, poskoriej!* [Zbierać się, szybko!]. Było jeszcze ciemno, bo kwietniowe dni nie są zbyt długie. Nie wiem, ilu ich było. Miałam siedem lat i pamiętam to jak za mgłą. Byliśmy oczywiście zdziwieni, ale mama chyba była na to przygotowana, bo wcześniej mówiła: „Skoro zabrali ojca, to i nas pewnie wezmą”. Nie wiedziałam, co się dzieje. Nagle zbudzili mnie w nocy, łóżeczko miałam w sąsiednim pokoju. O Boże, jakie to były emocje!

Mama znała język rosyjski, podobnie jak tata; mówiła do nich: *Słuszajtie, towarzysze, ubijtie nas zdiest i nigdzie nas nie wiezitie* [Słuchajcie, towarzysze, zabijcie nas tutaj i nigdzie nie wywoźcie]. Ale oni odpowiadali: *Dawaj, dawaj, tioka, sobirajsia! Ty i tak w drogje pomriosz* [Dalej, dalej, kobieto, zbieraj się! I tak umrzesz w drodze]. W tym stresie nie zabraliśmy dużo rzeczy. Nie dali nam się ruszyć – ani do piwnicy, ani na górę po pranie. Absolutnie nie wolno. [...]

Zawieźli mnie z siedemnastoletnią siostrą Celiną i mamą na stację kolejową w Bielsku [Podlaskim]. Tak się zdarzyło, że dotarliśmy tam bez kawałka chleba. Czasem tak wychodzi, że w domu kończy się chleb, ale wiadomo, że zawsze można kupić następnego dnia. Jak nas wywozili, to właśnie nie miałyśmy ani kawałeczka. Ale na stacje w Bielsku różni ludzie przynosili i podawali chleb w zawiniątkach. Mama się bardzo ucieszyła. Potem wsadzili nas do wagonu z zakratowanymi oknami i pojechaliśmy. [...]

Nie wiem, ile ta podróż trwała. Długo się nad tym zastanawiałam; myślę, że kilka tygodni. Pociąg pędził bardzo szybko. Wieźli nas w nieznane.

Krystyna Dąbrowska, *Tam, gdzie diabeł mówi dobranoc* [w:] *Sztuka Przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców*, Warszawa 2019, s.181–182.

Załącznik 3

Punkt schematu:	Cytaty
1. Wtargnięcie, przeważnie nad ranem, funkcjonariuszy NKWD oraz „aktywu partyjnego (3-osobowy skład) do domu rodziny, która znajdowała się na liście.	Np „W nocy z 13 na 14 IV o godzinie 2-giej przyszli do nas...”
2.	
3.	
4.	
5.	
6.	
7.	
8.	

Praca przymusowa

1

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Zjawiło się kilku enkawudzistów¹⁹. Po chwili na stole postawiono taboret, na który jeden z nich wdrapał się zgrabnie. Z papierosem w ustach i rękami w kieszeniach rozpoczął sprawdzanie listy obecności – wszyscy byli komplecie, nikt po drodze nie uciekł. A potem oznajmił nam, że jesteśmy *spiecpieriesielencami*, nie wolno nam samodzielnie opuszczać miejsca wyznaczonego na zamieszkanie, nie wolno nam zmieniać przydzielonej pracy: „Tu będziecie teraz żyć, tu dzieci rodzić i tu pozdychacie”. [...] A potem panowie w cywilu rozpoczęli obchodzić nas wkoło i rozpytywać o nasze umiejętności. Byli to wysłannicy różnych zakładów pracy, którzy wybierali spośród nas przydatnych sobie robotników”.

Maria Wierzchowska [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowiec 1940–41*, Warszawa 2020, s. 243–244.

2

Konwojenci naszego transportu wywoływali po nazwisku całe rodziny, grupowali w jedno miejsce, a następnie przekazywali przedstawicielom tutejszych kołchozów i sowchozów²⁰. Podjeżdżały furmanki, na które kazano ładować bagaże – i odjeżdżano do wyznaczonego miejsca. [...]

Noc przespałiśmy na podłodze, zmęczeni i wyczerpani. Rano podjechały wozy i przewieziono nas do ziemianki położonej nad rzeką, niedaleko kołchozu. Ziemianka składała się z dwóch pomieszczeń, w których rozlokowaliśmy się z wielkim trudem – po trzy rodziny w każdym, niemal jedni na drugich. [...]

Około południa przyjechał na koniu Kazach²¹, aby nam przydzielić prace w kołchozie. Mnie przydzielono do wożenia wody z małego jeziora do traktorów pracujących przy sianokosach i do pasania wołków w nocy. Starszą siostrę do pracy w ogrodzie, do okopywania i pielienia warzyw i ziemniaków, innych do mieszania gliny z nawozem i pokrywania tą zaprawą dachów ścian i budynków gospodarczych i mieszkalnych. Mama nie mogła iść do pracy z powodu małych dzieci i chorych nóg.

[...] Co jakiś czas przychodziło do kołchozów i sowchozów zawiadomienie o pborze młodych chłopców, dziewcząt i kobiet na przymusowe roboty – „trudowej front” albo „batalion roboczy”. Był to właściwie obóz pracy pod konwojem, dwanaście godzin dziennie, bez dnia wolnego. [...] W obozie pracowało blisko 200 osób, trzeba było przeprowadzić linię kolejową przez duże wzniesienie. Praca była ciężka, musieliśmy przekopać głęboki wąwóz na długiej trasie i ułożyć tory kolejowe.

Ziemia była twarda jak skała, tak zwany *sołoniec*. Trzeba było wykuwać ją oskardami i żelaznymi łomami, a dopiero potem nabierać szpadlem na nosiłki i wnosić w górę na dużą odległość. [...] Pracowało się w grupach po trzy osoby, jedna wykuwała ziemię, a dwie ją wnosiły i tak na zmianę. Co trzy godziny krótka, 10-minutowa przerwa na papierosa, na drugiej przerwie obiad, który składał się z kubeczka (jedna trzecia litra) rzadkiej kaszy jaglanej – „sieczi” wraz z łyżeczką zjełczanego oleju rzepakowego. Zakwaterowani byliśmy w wagonach towarowych, jednak z powodu robactwa, którego było zatrzęsienie, spaliśmy pod wagonami na torach.

Praca przymusowa

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Widziałem, jak ludzie padają z wyczerpania, staczają się z góry z nosilkami, jakby im ktoś nogi podciął. Krew rzuca się ustami, nosem i uszami, za chwilę jest już po wszystkim. Zakopuje się ich na miejscu. Natychmiast przydziela się nową osobę – norma musi być wykonana. [...]

Wychudłem, skóra spalona słońcem stała się brązowa. Każdego wieczoru warstwa soli pokrywała całe ciało, jednak o kąpeli nie mogło być mowy – wody ledwie starczało do picia i obmycia twarzy. Po małym posiłku składającym się z kawałka chleba, śledzia i kubka gorącej wody, padałem i zasypiałem kamien- nym snem. Nie zdążyłem przewrócić się na drugi bok, a już trzeba było wstawać, iść po dzienny przydział żywności i po skromnym śniadaniu przystę- pować na dwanaście godzin do ciężkiej pracy. I tak dzień za dniem.

Pod koniec czwartego tygodnia postanowiłem uciec. Było mi obojętne, czy mnie złapią...

Zbigniew Pieńkowski [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowieców 1940–41*, Warszawa 2020, s. 230–231, 236–237.

3

Stan zdrowia mamy nie pozwolił jej na powrót do pracy – miała skałeczoną w sowchozie nogę i przebitą tętnicę, z trudem mogła chodzić. [...]

Ja wykonywałam różne prace fizyczne. Najpierw mnie pożałowali i zatrudnili w kuchni w szpitalu wojskowym. Z dwiema koleżankami z Polski obierałyśmy w piwnicy warzywa. Dostawałyśmy za to talerz zupy. Szpital był ogromny. Praca trwała od rana do wieczora. Wychodziłam z domu o godzinie ósmej, wracałam o dwudziestej drugiej. Niedzieli nie było. Czasami jakaś litościwa kucharka przyniosła nam do piwnicy kawałek placka albo śledzia. Chowałam to do walonka²²⁾, aby zanieść mamie. Niełatwo było przejść przez bramę, bo kontrolowali, ale zawsze się udawało. Mama, jako niepracująca, otrzymywała tylko 300 gramów chleba, a ja wówczas 400 gramów.

Zoja Goworska, *Z majątku Nowodwory na Ałtaj* [w:] *Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców*, Warszawa 2019, s.272–273.

4

W połowie lipca 1940 zapoczątkowałam swoje zarobkowanie. Jako piętnastolet- nia mogłam jeszcze nie pracować, lecz tam dewizę: „Kto nie pracuje, ten nie je” – brało się dosłownie. [...] Moją partnerką w pracy była młoda mężatka w zaawan- sowanej ciąży. Na zmianę kładłyśmy kłody na stojak i przecinałyśmy na pół [...]

Białe noce przeminęły, dzień stawał się coraz krótszy, wszystkie znaki na niebie i ziemi przepowiadały zbliżanie się okrutnej, dziewięciomiesięcznej zimy. Musiałam przystać na pracę przy wyrębie drzew. [...] Moja praca w tajdze²³⁾ początkowo polegała na wyszukiwaniu i ścinaniu drzew o specjalnym

Praca przymusowa

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1. Odszukaj w relacjach informacje o pracy dzieci na zesłaniu (wykonywana praca, czas pracy, wynagrodzenie, wyżywienie) i uzupełnij schemat (Załącznik 4).
2. Wypisz z tekstów przyczyny i powody podejmowania pracy przez dzieci na zesłaniu.

przeznaczeniu. Towarzyszyłam, jako pomocnica, doświadczonemu miejscowemu drwalowi. Z trudem brnąc w śniegu, sięgającym po pas i wyżej, docieraliśmy do upatrzonej brzozy. Odgarnialiśmy śnieg do nasady pnia. Podrąbywaliśmy go z tej strony, na którą miał lec. Stojąc w rozkroku z głowami przy ziemi, dwuosobową piłą ścinaliśmy drzewo.[...]

W zależności od zaleceń zwierzchników to tworzone z nas brygadę rodzinną, to rozczłonkowałyśmy po innych zespołach. Dopóki nie ukończyłam 16 lat, miałam przywilej pracowania tylko osiem godzin. Skazywało to mnie na samotne powroty przez bezkresny las.

Wiesława Rejson [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowiec 1940–41*, Warszawa 2020, s. 216.

5

Osoby nastoletnie, takie jak ja i moja siostra Danuta, były przeznaczone do doraźnych prac typu porządkowego. Gdy na przykład trzeba było odśnieżyć, dostawaliśmy łopaty i do roboty. Gdy po wycince drzew zostawały gałęzie, wszystko trzeba było spalić i uporządkować. Siostra została później zatrudniona w spółdzielni, tam dostawała materiał, na przykład wełnę, i robiła ręcznie szale, swetry, itp. [...] Wykonywałam różne prace w lesie, nawet przy gaszeniu pożaru i odśnieżaniu torów, gdy wagony nie mogły przejechać. Kiedyś musieliśmy odkopywać parowóz z dwoma, trzema platformami, który przyjechał po podkłady kolejowe. Dali nam łopaty, zwolnili dwie szkoły i zagonili do pracy. Śnieg był tak mocno ubity, że cięło się go na kostkę i wyrzucało na kupę. W rezultacie nad tym naturalnym wzniesieniem powstawała góra wybranego śniegu. Zanim skończyliśmy pracę, w nocy zerwał się buran²⁴⁾ i wszystko zniwelował. Co wykopiemy, to znowu śniegiem zanieśie. Ze dwa tygodnie z tym walczyliśmy.

Gdy w lesie wybuchł pożar, też szkołę gonili do gaszenia. W poszyciu leśnym było dużo brzozy, a płomień skacze po korze brzozy w górę, w stronę korony, jak po lonce. Żadnego sprzętu nie było, dali nam tylko łopaty. Palące się gałęzie odrzucaliśmy za siebie i wtedy paliły się za nami, co było niebezpieczne.

Do pracy musieliśmy też chodzić w święta. Na Boże Narodzenie oczywiście śpiewaliśmy w baraku kolędy i była jakaś symboliczna wigilia bez opłatków. Później trzymaliśmy się zasady, by coś na święta zostawić, czyli zaoszczędzić kawałek chleba.

Kazimierz W. Russel, *Z lasów podlaskich do lasów altajskich*, [w:] *Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców*, Warszawa 2019, s. 65–66.

Załącznik 4

Wynagrodzenie

Wyżywienie

Czas pracy

Wykonywana praca

Głód

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

1. Wykonaj na podstawie tekstu mapę myśli z wyrazem „głód”. W tym celu wypisz wszystkie wyrażenia zawierające ten wyraz lub wyrazy pokrewne.
2. Co ratowało ludzi od głodowej śmierci? – wypisz z tekstu nazwy produktów i potraw, które były pożywieniem na zesłaniu.

1

Największym niebezpieczeństwem na nieludzkiej ziemi był jednak głód. Wyglądaliśmy wszyscy jak szkielety obciążone pożółkłą skórą. Spojrzałem kiedyś przypadkiem w odłamek lusterka i zawołałem radośnie:
– Mamo, taki byłem chudy, a teraz poprawiłem się na buzi!
W oczach mamy zabłyśły łzy. Nic nie odrzekła. Wszyscy nieco przytyliśmy – była to opuchlizna z głodu”.

[...] Głód dokuczał niemiłosiernie. Największe moje marzenie – to najść się do syta. Po każdym dniu spędzonym w głodzie i chłodzie z radością układałem się do łóżka. I chociaż wtedy właśnie rozpoczynały swoją ucztę wszy i pluskwy, przychodził wreszcie zbawienny sen przynoszący miraż suto zastawionego stołu w rodzinnym kraju.

A po nim znowu okrutny poranek, krzesanie ognia, by rozpałić piec, przebijanie lodu w wiadrze, by zaczerpnąć wody, i codzienna toaleta, rozpoczynająca się od odwszawiania odzieży. Suchy trzask pękających na płycie wszy świadczył, że nie poddaliśmy się i jeszcze żyjemy.

I wreszcie wymarzony posiłek. Zasiadaliśmy przy drewnianej ławie ustawionej jak najbliższej pieca, zacierając ręce z zimna i uciechy, że dziś będzie jeszcze śniadanie. Babcia ustawia na środku parujący garnek z prażuchą. Zapada cisza, wszystkie oczy wlepione są w wielką, drewnianą michę, napełnioną gęstą papką z mąki, z prosa i otrębów.

Wprawna ręka babci z aptekarską dokładnością rozdziela prażuchę do glinianych misek. Każdy łapczywie opróżnia miskę tak dokładnie, że ze zmywaniem nie ma kłopotu. Mnie i Jurkowi w kolejności przysługuje przywilej „wylizywania” pustego garnka. Jeszcze tylko kubek *kipiatku* [wrzątku] na popicie i do pracy.

Coraz częściej śniadania nie będzie, nie będzie obiadu ani kolacji.

Doczekały się swych dni letnie kapcie, uszyte z surowej, włochatej skóry krowy Gałki. Wyparzone, oskubane z włosów i pokrajane jak makaron trafiły do garnka. Smakowały lepiej od flaków.

Pewnego dnia Kazaszka²⁵⁾ przynosi woreczek otrąb w zamian za resztkę *kirpicznego czaju* [herbata sprasowana w cegiełki]. Garściami wpycham otręby do ust i ku swej radości znajduję w woreczku, jak rodzynki, zwęglone skórki chleba! Nigdy w życiu żaden pokarm nie zastąpił ich smaku.

[...] Wiosna i lato przynosiły ratunek od głodowej śmierci. Szczaw, lebioda, dzika cebula, jaja z ptasich gniazd i ryby oraz wyżywienie z obozowego kotła pozwalały zregenerować siły.

Lecz „wielki Stalin”, na cześć którego prelegenci na zebraniach Związku Patriotów Polskich wygłaszali bałwochwalcze przemówienia, czuwał, by jak najmniej zesłańców doczekało powrotu. Coraz więcej Polaków, a zwłaszcza osoby starsze oraz dzieci wymierały z wycieńczenia i chorób. A o powrocie nie było słyhać.

Krowa dostawała skromne racje siana, żałośnie ryczała po nocach i mleka dawała coraz mniej.

Chodziłem z Jurkiem na składowisko padliny i odpędzając sępy, wyrywaliśmy kawałki baraniny, zlane obficie kreoliną²⁶⁾. Mycie i gotowanie nie usuwało smrodu chemikaliów, ale stanowiło iście królewską potrawę.

O. Skalski, *Zwierzienia młodego zesłańca*, Warszawa 2012, s. 58, s. 99–101.

Głód

2

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Mieszkańcy sowchozu²⁷⁾ otrzymywali przydziały chleba według następujących kryteriów: raboczij [pracujący] pięćset gramów chleba dziennie, a *izżywnieniec* – czyli ten, kto pozostawał na utrzymaniu, a zatem dzieci, starcy – dwieście gramów chleba dziennie. Te przydziały często nie były realizowane, szczególnie po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Teoretycznie codziennie można było ustawić się w kolejce i chleb odebrać, ale praktycznie go brakowało dzień, dwa, czasem nawet dłużej. Chleb często smakował jak piołun, ponieważ podprawiano go prosem, które potrafi być gorzkie, zwłaszcza jeśli jest podpleśniałe. Wkrótce zaczął się głód. Obok nas mieszkała rodzina Oszczakiewiczów. Ich dwaj synowie, młodszy od nas, mieli nóżki jak patyczki, brzuchy wzdęte. Nosili ze sobą szczoteczki do zębów i pojemniki z naftą. Szczoteczki maczali w naftcie i cmokali je sobie, żeby mieć w ustach coś pożywnego. [...]

Choć wiele osób zmarło z niedożywienia, nam dzięki zaradności mamy i babci Luci głód nie doskwierał. Jako jedyna osoba zatrudniona w punkcie medycznym w Żołombeku mama była faktycznie jego kierowniczką. Otrzymywała taki sam przydział chleba jak inni *raboczije*, ale zdarzały się „przydziały nadzwyczajne”. Wiadomo, ktokolwiek zachoruje w takich ciężkich warunkach, to odda medycze ostatnie jajko, żeby go tylko ratowała. Bycie *miedsiestroj* [pielęgniarką] na owym zesłaniu to było jak wygranie losu na loterii. Brakowało natomiast warzyw i ziemniaków, ponieważ w tamtej strefie lato było zbyt krótkie, zbyt suche dla roślinności. W rezultacie zęby nam w buziach chodziły, krwawiły. Wszyscy chorowaliśmy na skorbut. Z powodu awitaminozy byliśmy też pokryci bolesnymi wrzodami, głównie na szyi, karku i podudziu. To bardzo doskwierało. Nie było sposobu leczenia owych wrzodów, bo jedynym dostępnym medykamentem była maść ichtiolowa.

Bohdan Kurowski, *Wspomnienia z dzieciństwa (cz. 4). Życie na zesłaniu w Kazachstanie*, „Debata” 2018, nr 6 (129), s. 24–25.

1. Wypisz z tekstu, jakie kryteria przydziału chleba obowiązywały w sowchozach, gdzie żyli i pracowali Polacy na zesłaniu. Jak odbywała się realizacja tych przydziałów?
2. Opisz skutki głodu i niedożywienia.
3. Co uratowało rodzinę bohatera wspomnień od śmierci głodowej? – odszukaj informację w tekście.

Głód

3

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Na Syberii codziennie towarzyszył nam głód. Dawano nam niewiele chleba, dodatkowego nie było gdzie dokupić ani nie mieliśmy pieniędzy, więc człowiek cały dzień chodził głodny. Głód nie na tym polega, że się nie je przez dwa czy trzy dni. Jest wtedy, gdy człowiek systematycznie i ciągle nie dojada. Głód bez przerwy chodzi za człowiekiem, ciągle się myśli o jedzeniu.

Przez pomyłkę wzięliśmy ze sobą album ze zdjęciami, na jednym z nich był stół wielkanocny u babci w Bielsku, zastawiony smakołykami. To sprawiało, że jeszcze bardziej tęskniłem za domem i tak marzyłem: niech mi się to przyśni, niech najem się do syta przynajmniej we śnie. Oczywiście wciąż głodny organizm się wycieńcza; niektórzy umierali z głodu. [...]

Moim głównym zadaniem było wyżywienie rodziny. To, co zarabiali matka czy brat, nie wystarczało, a nie mieliśmy żadnej pomocy poza tą jedną paczką od pana Messinga. Pracować formalnie nie musiałem, bo byłem za mały, ale robiłem, co mogłem, aby jakoś walczyć z głodem. Sposoby były różne.

Chodziłem na kłosa. Po zbiorze na polach pozostają na następny rok wykruszone ziarna, które wschodzą. Gdy w 1941 roku wybuchła wojna z Niemcami²⁸⁾, zabrakło ludzi i pola kolchozowe były bardzo zaniedbane – nie siano i nie zbierano. Rosły te kłosa na dziko, co kilkadziesiąt metrów jeden. Zbieraliśmy je do woreczka, potem młóciliśmy na żarnach, które sami zrobiliśmy, na wietrze trzeba było je oczyścić z plew, a potem zmielić. Najgrubsze szły na kaszę, najdrobniejsze na zacierki i placki.

II

Kolejnym sposobem na walkę z głodem była sprytna kradzież zboża. Mówiono „*Nie ukradniesz, nie przżywiesz*” [Nie ukradniesz, to nie przeżyjesz]. Stąd kradzież nie była traktowana przez innych ludzi jako działanie naganne, ale wręcz zajęcie chlubne, uprawiane przez miejscowych i Polaków. W Kazachstanie zbierano zboże z pól, przywożono furmankami i formowano z niego olbrzymie toki. Przykrywano je brezentem, ogradzano, a wokół chodził strażnik. Jak wybuchła wojna niemiecko-sowiecka w czerwcu 1941 r.] całe zboże wywożono na front i nic nie zostawało. Miejscowi musieli znaleźć jakiś sposób, aby zdobyć pożywienie.

My polskie dzieciaki, mieliśmy swój sposób. Robiło się z drutu pierścień, przymocowywało do niego woreczek i chowało za pazuchę. Jak jechały furmanki ze zbożem, czailiśmy się w rowie, a gdy podjeżdżały, wylatywaliśmy i tym woreczkiem szybko nabieraliśmy ziarna. Za jednym pociągnięciem czerpało się zboże jak wiadrem. I w nogi! Zanim się zorientowali, co się dzieje, nasza banda już uciekała. Oczywiście ganiano nas i były przypadki, że zatrzymano jednego, wezwano rodziców i grożono, że go odbiorą. Można też było dostać wyrok z paragrafu karnego²⁹⁾. Kiedyś dopadł mnie enkawudzista³⁰⁾ – wtedy nie wiedziałem, że jest funkcjonariuszem. Wracałem z tym workiem do domu, on w pewnym momencie chwytą za worek i krzyczy: „Ty to ukradłeś!”. Wyrwałem mu ten worek i w nogi! On za mną. Przewróciłem się, dogonił mnie, skopał i poszedł. Potem okazało się, że mieszka w tym samym domu, w którym zdobyliśmy pokój i mieszkaliśmy przez pewien okres, gdy mama była chora na tyfus.

Głód

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

III

Kiedyś w całej tej miejscowości, z paroma tysiącami mieszkańców, zabrakło soli. Nie wiem, czy nie dowieźli, czy coś się stało... Nie ma i już. Zorganizowałem bandę czterech, pięciu polskich chłopaków i postanowiliśmy poczekać na kolejowy transport soli. Niedaleko leżał wywrócony i porzucony wagon bydłęcy, w nim mieliśmy bazę. Sprawdzaliśmy każdy pociąg towarowy, który przyjeżdżał. Wystarczyło zobaczyć, czy wagon jest stony. Najczęściej przyjeżdżały wagony z węglem, ale my szukaliśmy soli. Po jakimś czasie przyjechał! Dwóch stanęło na warcie, a ja z kolegą wzięliśmy worki i wspięliśmy się na wagon. Nigdzie w okolicy nie było soli, a my oto wleźliśmy na pociąg. Pełen soli. Pilnowała go strażniczka z karabinem, która chodziła tam i z powrotem. Nabraliśmy szybko do worków, ale ani ja, ani on nie daliśmy rady ich podnieść. Sól to nie zboże. Tymczasem dostaliśmy sygnał z dołu, że wraca strażniczka. W końcu we dwójkę zakręciliśmy jeden z worków i zrzuciliśmy na nasyp obrośnięty piołunem. Potem to samo zrobiliśmy z drugim. Wreszcie sami zeskoczyliśmy z wagonu i w nogi – bez soli. Strażniczka już strzelała w powietrze. Gdy pociąg ruszył wróciliśmy na to miejsce – worki leżały nietknięte, tylko trochę soli się rozsypało.

Po tym „napadzie” na pociąg byliśmy panami sytuacji. Sól wymienialiśmy na jedzenie – za garść dostawaliśmy dwa jajka, litr mleka. Dostawaliśmy też ajran, czyli mleko w glinianym dzbanku zapiekane w piecu. [...] Kazachowie gotowali i suszyli mleko, powstawał bardzo pożywny i smaczny susz o kwaskowatym smaku. Już nie pamiętam jak się nazywał³¹. Za sól mogłem wtedy dostać wszystko.

Lech Narbutt [w:] *Sztuka przetrwania. Deportacje sowieckie z powiatu bielskiego 1940–1941. Relacje zesłańców*, s. 137–138.

1. Wypisz, w jaki sposób bohater wspomnień zdobywał żywność.
2. Narysuj komiks na podstawie wybranej przez siebie relacji, opisującej sposoby zdobywania żywności na zesłaniu lub przedstaw wybraną przez siebie relację w formie kartki z pamiętnika.
3. „Największe moje marzenie – to najeść się do syta”.
– na podstawie przeczytanych tekstów z rozdziału „Głód” podaj co najmniej trzy argumenty uzasadniające to wyznanie. Rozwiń swoją argumentację w formie rozprawki.

U boku Andersa

1

Przeczytaj uważnie teksty źródłowe oraz przypisy, a następnie wykonaj polecenia:

Naraz wieść radosna. Opuszczamy Talec. Polacy mogą jechać jako wolni ludzie do Azji. [...] Atmosfera nerwowa. Rodzice martwią się, czym jechać i jak. Sowietci³²⁾ powiedzieli, że najpierw trzeba skończyć prace w polu, to dadzą furmanki, ale tylko obiecali. Sądzieli, że pozostaniemy. Pamiętam oczy wszystkich ludzi. Niby wyrażały radość, ale zabarwioną lękiem. Oto czeka nas następna wędrówka, daleka.

Cecylia Dzieszuk [w:] *Przerwane biografie. Relacje deportowanych z Polski w głąb Sowietów 1940–41*, Warszawa 2020, s. 91.

Stanąwszy na wolnej ziemi perskiej, odetchnęliśmy z ulgą. Widok, jaki przedstawił się naszym oczom, jakże różnił się od nędzy i biedy sowieckiej. Jadąc przez miasto porządnymi autobusami, widzieliśmy sklepy z żywnością, na którą patrzyliśmy z zachwytem. Wkrótce przywieziono nas na miejsce tymczasowego zamieszkania. Stały tu na morskim piasku szałas, a w pobliżu szumiało morze, w którym codziennie zażywaliśmy przyjemnej kąpeli. Jedzenie dostawialiśmy dobre, toteż wygłodniały po Rosji ludzie chorowali nieraz z przejedzenia. Często kończyło się to śmiercią. Otrzymywaliśmy teraz już pieniądze, chociaż w małej kwocie. Dorosłym dawano po sześć, a dzieciom po trzy tumany³²⁾ miesięcznie. Zaopatrzeni w odzież i obuwie, czekaliśmy na wyjazd do Teheranu. Dawały nam się we znaki częste deszcze. Podczas prawie każdej ulewy woda przedostawała się do szałasów. Początkowo byliśmy w obozie „brudnym”, a dopiero po przejściu łaźni i dezynfekcji przewieziono nas do „czystego”. W Pahlewi³³⁾ byliśmy z miesiąc czasu, a następnie autobusami przejechaliśmy do Teheranu. Droga prowadząca przeważnie przez góry o pięknych widokach bardzo była niebezpieczna. Nocowaliśmy w jakimś małym miasteczku, a w dniu 19 września 1942 r. przybyliśmy do Teheranu, gdzie były cztery polskie obozy. Nas przydzielono do obozu drugiego i zamieszkaliśmy w jakimś bloku. W obozie tym było mnóstwo szałasów i kilkanaście baraków. Była tam również mała kapliczka, cerkiew i sklep.

Niebawem rozpoczęła się nauka, początkowo odbywała się ona po różnych podwórkach, a później w jednym z bloków. Zorganizowano też harcerstwo, tak że życie nasze zaczęło przybierać charakter coraz bardziej kulturalny. [...] Żyjąc w takich warunkach, doczekaliśmy marca, kiedy zapisano nas na wyjazd do Awhazu, miasta położonego w pobliżu Zatoki Perskiej...

Alfons Jacewicz, Santa Rosa. Osiedle polskie w Meksyku, Londyn 1966, przedruk w *Ocaleni z „niebezpiecznej ziemi”*, oprac. P. Kowalski, A. Ossowski, A. Sitarek, Łódź 2012, s. 52.

1. Opisz trasę, którą przebyły w Iranie polskie dzieci ewakuowane tam ze Związku Sowieckiego razem z armią gen. Andersa, a następnie zaznacz ją na dowolnie wybranej mapie tego kraju.
2. Odszukaj w dowolnych źródłach informacje, gdzie na świecie powstawały ośrodki dla polskich dzieci ewakuowanych ze ZSRS. Przygotuj na ten temat prezentację multimedialną, w której przedstawiš zebraŃe informacje oraz zaprezentujesz szczególowo dowolnie wybrane miejsce.

PRZYPISY

- 1) Enkawudziści – funkcjonariusze NKWD (ros. *Narodnyj komissariat wnutriennich diel SSSR*, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRS), policji politycznej i organu bezpieczeństwa w Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich; zob. też przyp. 3.
- 2) Po agresji sowieckiej na Polskę (17 IX 1939 r.) Wilno broniło się przed wkroczeniem Armii Czerwonej do miasta przez dwa dni – 18 i 19 IX 1939 r.
- 3) NKWD – (ros. *Narodnyj komissariat wnutriennich diel SSSR*, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRS), policja polityczna, organ władz bezpieczeństwa ZSRS. Kierował działaniami m.in. wywiadu politycznego, służb porządkowych i obozów pracy przymusowej. Represjonował dziesiątki milionów obywateli Związku Sowieckiego, Polski i innych państw, m.in. wymordował polskich jeńców wojennych wiosną 1940 r.
- 4) NKWD – zob. przyp. 3.
- 5) 19 IX 1939 r. do Wilna wkroczyły wojska sowieckie, rozpoczynając tym samym pierwszą sowiecką okupację Wileńszczyzny. W październiku 1939 r. ZSRS przekazał Wilno i część Ziemi Wileńskiej Litwie. Jednak już 15 VI 1940 r. wojska sowieckie dokonały inwazji na terytorium Litwy i Litwa oraz Wilno i Ziemia Wileńska zostały włączone do ZSRS (tzw. druga okupacja sowiecka).
- 6) Enkawudzista – zob. przyp. 1.
- 7) NKWD – zob. przyp. 3.
- 8) Deportacja – przymusowe przesiedlenie do innego kraju lub regionu, stosowane jako kara lub forma represji. Do pierwszych niemasowych deportacji (z więzień) doszło w 1939 r. we Lwowie i Grodnie. W latach 1940–1941 cztery masowe deportacje w głąb ZSRS objęły polskich obywateli – mieszkańców Kresów Wschodnich.
- 9) Pionierzy - potoczna nazwa Wszechzwiązkowej Organizacji Pionierskiej imienia W.I. Lenina – sowieckiej organizacji politycznej skupiającej dzieci w ZSRS.
- 10) Sowiety – potoczne określenie Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.
- 11) Komsomołka – dziewczyna należąca do Komsomołu, czyli komunistycznej organizacji młodzieżowej w ZSRS (organizacja skupiała młodzież w wieku 14–28 lat).
- 12) Bolszewicy – tu jako potoczne określenie zwolenników partii komunistycznej w ZSRS.
- 13) Politrak – kierownik polityczny, czyli osoba odpowiedzialna za sprawy polityczne w jakiejś instytucji.
- 14) Batuszka – ksiądz prawosławny.
- 15) Rabin – urzędnik i przywódca duchowy gminy żydowskiej.
- 16) Kołchoz – (ros. *kollektiwnoje chozajstwo*, gospodarstwo kolektywne) – rolnicza spółdzielnia produkcyjna w Rosji Sowieckiej. Kołchozy tworzone pod przymusem, odbierając właścicielom ich ziemię (w ramach tzw. kolektywizacji).
- 17) Enkawudzista – zob. przyp. 1.
- 18) Sowchoz (*sowietskoje chozajstwo*, gospodarstwo sowieckie) – państwowe gospodarstwo rolne w Rosji Sowieckiej.
- 19) Enkawudzista – zob. przyp. 1.

- 20) Kołchozy i sowchozy – zob. przyp. 16 i 18.
- 21) Kazach – mieszkaniec Kazachstanu.
- 22) Walonki – buty do połowy łydki lub kolan z gumy i filcu.
- 23) Tajga – las iglasty na Syberii.
- 24) Buran – burza śnieżna.
- 25) Kazaszka – mieszkanka Kazachstanu.
- 26) Kreolina – silny środek odkażający i dezynfekcyjny; ciemnobrunatna, gęsta ciecz o nieprzyjemnej, intensywnej i przenikliwej woni.
- 27) Sowchoz – zob. przyp. 18.
- 28) III Rzesza zaatakowała ZSRS 22 VI 1941r.
- 29) Za kradzież majątku kołchozowego dekret o ochronie mienia przewidywał karę śmierci, która mogła zostać zamieniona na 10 lat łagru i utratę mienia.
- 30) Enkawudzista – por. przyp. 1.
- 31) Kurt – (lub kurut) - produkt mleczny wyrabiany w Azji Centralnej z mleka krowiego, owczego, koziego lub wielbłądziego.
- 32) Sowietci – potoczne określenie obywateli Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.
- 32) Tuman – jednostka irańskiej waluty.
- 33) Pahlewi – miasto w północnym Iranie, 1 kwietnia 1942 r. przybyła tu armia Andersa po ewakuacji z ZSRR. Od kwietnia 1942 r. przez ponad trzy miesiące przebywali tam polscy uchodźcy (Sybiracy) oraz dzieci polskie, które ewakuowały się z ZSRR z armią Andersa.